

JAN PAWEŁ II

KRZYŻ JEST BRAMĄ, PRZEZ KTÓRĄ BÓG WSZEDŁ OSTATECZNIE W DZIEJE CZŁOWIEKA*

I. [...]

W Koloseum zatknięty wśród ruin krzyż przypomina nam żywo tych wszystkich, którzy w pierwszych pokoleniach Kościoła byli tutaj skazywani na krzyż albo rzucańi na pożarcie dzikim zwierzętom, albo na różne inne sposoby torturowani, męczeni na śmierć.

Padali oni w ziemię jak ziarno, które musi obumrzeć, aby przynieść owoc – i patrząc na krzyż Chrystusa powtarzali, często bez słów:

„Crucem Tuam adoramus”.

Krzyż stał się dla nich znakiem Życia, które rodziło się z cierpienia i śmierci: „et sanctam resurrectionem Tuam laudamus et glorificamus”.

Przez ile miejsc ziemi przeszedł ten Krzyż? Przez ile pokoleń? Dla ilu uczniów Chrystusa stał się zasadniczym punktem odniesienia w ziemskim pielgrzymowaniu?

Ilu przygotował na cierpienie i śmierć? Ilu na męczeństwo dla Chrystusa? Na świadectwo krwawe lub bezkrwawe?

I ilu wciąż do tego przygotowuje?

Dzieje Kościoła na różnych kontynentach i w różnych krajach notują tylko część tego martyrologium.

Ołtarze Kościołów nie przyjęły jeszcze do swej chwały wszystkich, którzy dali Chrystusowi świadectwo przez krzyż. Choćby w naszym już stuleciu.

„Crucem Tuam adoramus, Domine” Tak. Na krzyżu Chrystus okazał się Panem: przyjął śmierć i oddał życie.

Nie „umarł” – ale „oddał życie”.

* Publikowane poniżej fragmenty pochodzą z: J a n P a w e ł I I, *Przemija wszystko – trwa Krzyż* (Rozważanie po zakończeniu Drogi Krzyżowej w Koloseum, 9 IV 1982), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 3(1982) nr 4, s. 5-7 (cz. I), J a n P a w e ł I I, *Z poezji Norwida emanuje światło* (Przemówienie do przedstawicieli Instytutu Dziedzictwa Narodowego, Rzym 1 VII 2001), „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 22(2001) nr 9, s. 54-56 (cz. II).

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

On – oddał życie!

Przyjął śmierć – i oddał życie.

Ostatnie Jego słowa na krzyżu: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję!... oddaję ducha mego” (por. Łk 23, 46).

Oddał życie swoje za nas. Za wszystkich ludzi. „My” jesteśmy tylko małą częścią tych wszystkich, za których Chrystus oddał życie. Nie ma człowieka, od początku do końca świata, za którego by tego życia nie oddał.

Oddał życie za wszystkich. Wszystkich odkupił. Krzyż jest znakiem powszechnego odkupienia: „ecce enim propter lignum venit gaudium in universo mundo”.

„Venit gaudium...”

Krzyż jest bramą, przez którą Bóg wszedł ostatecznie w dzieje człowieka. I trwa w nich.

Krzyż jest bramą, przez którą Bóg nieustannie wchodzi w nasze życie.

Dlatego właśnie czynimy na sobie znak krzyża – i mówimy zarazem: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Równocześnie ze znakiem krzyża, który kreślimy na naszym czole, ramionach i sercu – mówimy te słowa.

Słowa te są zaproszeniem Boga, aby wszedł. A łączymy je ze znakiem krzyża – bo Bóg wchodzi w serce człowieka przez krzyż.

I tak samo wchodzi we wszystkie jego prace, myśli i słowa. W całe życie człowieka i świata.

Krzyż otwiera nas na Boga. Krzyż otwiera świat na Boga.

I w znaku krzyża też błogosławimy. Tak czyni biskup i kapłan. Tak czynią rodzice nad dzieckiem.

Po Krzyżu Chrystusa spodziewamy się ostatecznego dobra od Boga samego oraz wszystkich dóbr, które do tego ostatecznego nas przybliżają.

To właśnie wyraża się w błogosławieństwie. Również w tym, którego za chwilę wam udzielę.

„Stat crux, dum volvitur orbis”.

Przemija wszystko – trwa Krzyż pomiędzy światem a Bogiem. Poprzez krzyż Bóg trwa w świecie.

„Crucem Tuam adoramus, Domine”.

II. „Kto inny ma laur i nadzieję, / Ja – jeden zaszczyt: być człowiekiem”.

Zaszczyt bycia człowiekiem, nie do pojęcia „na ziemi”, jest „zrozumialszy w niebie”, dokąd droga wiedzie właśnie przez bramę krzyża. Przechodząc przez nią człowiek dostrzega, że prawda jego bycia człowiekiem przerasta go nieskończenie. Z niej jest jego wolność. „Wszystko bieże żywot z Ideału”. Do ideału człowiek pielgrzymuje, ale otrzymuje go w darze. „Prawda się razem

dochodzi i czeka!", bo „człowieczość” jest Boża. Stąd ogrom pracy stojącej przed osobą ludzką, która stworzona „na obraz i podobieństwo” Boga, jest powołana do stawania się podobną Bogu, co nie jest łatwe, bo „trud to jest właśnie z tego duży, że codzienny”. Zdobyć się nań mogą jedynie ludzie trzeźwi „w rzeczach potocznych”, a trzeźwi w nich są wtedy, kiedy są w rzeczy „wieczne zachwyceni”. Tylko oni nie będą się kłaniali Okolicznościom, a Prawdom nie kaza, „by za drzwiami stały”. To oni, pracując na prawdę, jak pracuje się na chleb, tworzą dzieje. Przepalają ziemię sumieniem, a pot „z bladego czoła” ociera im ona sama, „Prawda, Weronika sumień”.

Norwid usilnie przypomina, że bez heroizmu ludzkość „do samej siebie twarzą ponizona” przestaje być sobą. „Ludzkość, bez Boskości, sama siebie zdradza”. Ogół społeczeństwa nie zdoła przeciwstawić się pustoszącej go nie-heroicznej filozofii obecnych dni, jeśli nie będzie w nim ludzi żyjących Norwidowym pytaniem:

„Aby być narodowym – być nadnarodowym! / I aby być człowieczym, właśnie że ku temu / Być nad-ludzkim... dwoistym być a jednym – czemu?”.

Człowiek to kapłan, jeszcze „bezwiedny i niedojrzały”, którego życiowym zadaniem jest od samego początku budowanie mostów (ponti-fex) łączących człowieka z człowiekiem, a wszystkich z Bogiem. Marne są społeczeństwa, w których zanika ów kapłański charakter osoby ludzkiej. Ta myśl zawsze była mi bliska. Mogę powiedzieć, że w pewnym stopniu kształtuje ona społeczny wymiar mojego pontyfikatu.

Z wielkim bólem mówił Norwid Polakom, że nie będą nigdy dobrymi patriotami, jeśli wpieryw nie będą pracowali na swoje człowieczeństwo. Żeby bowiem móc rozwiązać zadanie: „co to jest Polak”, trzeba nie być „dzisiejszej Polski obywatelem [...] tylko trochę-przeszłej i dużo-przyszłej”. Ojczyzna, według Norwida, znajduje się w nieskończonej przyszłości, tak że znajdziesz ją wszędzie, nawet „na krańcach bytu”. Kto o tym zapomina, robi z ojczyzny sektę, a w końcu wstępuje w szeregi tych, którzy są „wielcy! – w prywatnych rzeczach; w publicznych? – prywatni!”. Taka jest zasada chaosu w każdym społeczeństwie.

Ład narodu przychodzi spoza narodu, ostatecznie jest on z Boga, i dlatego tym, którzy tak dalekosiężnie, bo kapłańsko, kochają swój naród, nie grozi nacjonalizm.

[...]

Tu w Rzymie, w sercu Kościoła, o którym Norwid pisał, że jest najstarszym „obywatelem na świecie”, ze wzruszeniem powtarzam słowa z *Mojej ojczyzny*:

„Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył; / Wieczność pamiętam przed wiekiem; / Klucz Dawidowy usta mi otworzył, / Rzym nazwał człekiem”.